Nr. 170. (Wydanie poranne). We Lwowie, środa dnia 13 kwietnia 1904. Rok XXXVII

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy,
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	33 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. - W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny . . .	10 halerzy
popołudniowy . .	4 halerzy	popołudniowy .	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Czy to pomoże?

Lwów 12 kwietnia.

Usłużne „Biuro Wolfia“ obdarzyło przed trzema dniami świat dość sensacyjną wiadomością. Oto doniosło, że w dniu 8 bm. o godzinie 8-ej wieczorem, podpisaną została w Stambule „umowa“ turecko-bułgarska, przez upoważnionych do tego przedstawicieli obu stron kontraktowych. Treść i punkta zasadnicze tego najnowszego dokumentu bałkańskiego, znane są z depesz rzeczonego biura telegraficznego — więc chyba marnowaniem atramentu i papieru byłoby powtarzać tutaj grawamina umowy „potężnego“ padyszacha z tegoż malutkiem książątkiem lenniczem. — Wystarczy natomiast, a nawet, co więcej, należy nam z obowiązku dziennikarskiego, wypowiedzieć parę słów przedmiotowej oceny tego najnowszego „kunsztyku“ dyplomacji.

Rola i zachowanie się urzędowej Bułgarji, w całej tej awanturze macedońskiej — od samego jej początku — były w całem tego słowa znaczeniu dwulicowe wobec jej zwierzchnika-sułtana, względnie wysokiej Porty, względnie Turcji, jako państwa samodzielnego. Frazesami zapewnień i wykrętów, umywali bułgarscy mężowie stanu ustawicznie ręce swoje wobec Stambułu na punkcie konspiracyj i rozruchów macedońskich, a czynami wspierali wedle sił ubogich te konspiracje. Bułgarja była od lat tem głównem legowiskiem, gdzie rodziły się i wychowywały bezpiecznie wszystkie rewolucyjne duchy macedońskie. Tam czerpały komitety powstańcze energję i... środki materjalne do podjazdowej walki z Turją, tam zawsze niedobitki band powstańczych, znajdowały pewne schronisko i ocalenie przed jataganem i kulą wiernych sług padyszacha. Rzecz zupełnie naturalna, że gdyby ten padyszach i to jego państwo nie były organizmem zupełnie przeżytym, zawdzięczającym byt swój wyłącznie rywalizacji ewentualnych spadkobierców, to sam stosunek lenniczy, w jakim książę bułgarski z mocy taktatu berlińskiego do sułtana pozostaje, dawałby tej Turcji aż nadto tytułów i sposobności, do zgniecenia tej pepiniery knowań antytureckich.

Tak jednak — zwierzchnicza Turcja była do tej pory wręcz bezsilną wobec lenniczej Bułgarji i kilka razy w ciągu lat ostatnich przychodziło do tak ostrych konfliktów pomiędzy nimi, że dziś jutro groziło to nawet wojną bułgarsko-turecką. Oczywiście mocarstwa, najbliżej interesowane pokojem na bałkańskim półwyspie, jak Austro-Węgry, Rosja i Anglja — każde z nich z innych przyczyn, dodać tu należy jeszcze — nie dopuściły nigdy do orężnej rozprawy Bułgarji z Turcją. Nie dopuściły naturalnie z tej racji, że pożoga, rozpoczęta raz w tym południowo-wschodnim zakątku Europy, mogłaby bardzo łatwo ogarnąć naprawdę całą Europę... Porozumienie Austro-Węgier z Rosją, doprowadzone do skutku przez hr. Gołuchowskiego, a przypieczętowane uroczyście wizytą ces. Franciszka Józefa w Petersburgu, oddało bez wątpienia w tej mierze olbrzymie, nieobliczalne usługi. Dwa te państwa, rywalizujące ze sobą od wielu dziesiątków lat o przewagę wpływów na bałkańskim półwyspie, zdołały zawrzeć wreszcie pakt, który poręczając każdemu z nich pewien spokój i bezpieczeństwo, pod względem działalności rywala na tym terenie, pośrednio gwarantował pokój i reszcie Europy.

Wszelakoż pomimo to wszystko, w 3 wilajetach macedońskich, sąsiadujących z Bułgarją, wrzało dalej, jak w „kotle czarownic“, niepokojąc ustawicznie i bez przerwy, zarówno sfery rządowe w Stambule, jak dyplomację nad Dunajem i Newą. A wrzenie to — jak już wyżej wspomnieliśmy — podsycane było ciągle i niemal wyłącznie żarem bułgarskim. Łatwo przeto zrozumieć, że skoro nie można było dopuścić do tego, aby same pułki nizamów i redyfów tureckich uspokoiły irredentystyczne aspiracje Bułgarów co do Macedonji to należało wykombinować jakiś sposób sparaliżowania ich — czasowego bodaj — na pokojowej, dyplomatycznej drodze.

Po długich rokowaniach, jak zapewniają dziś półurzędowcy, bardzo uciążliwych, w co istotnie uwierzyć można, — doszło przed paru dniami do podpisania umowy turecko-bułgarskiej. Jeśli mamy być szczerzy i otwarci, to zasadniczo nie przywiązujemy wielkiej wagi do aktów tego rodzaju. Robią one wrażenie i mają najczęściej tenże efekt w praktyce, że mianowicie zostały zawarte... *uti aliquid fecisse videatur*. Na każdy wszakże sposób — oficjalna umowa stanęła i Bułgarja, oczywiście także jako ta urzędowa, będzie musiała stosować się odtąd do jej stypulacyj. Co najmniej tedy pozory będą przez pewien czas salwowane. Z tem wszystkiem jednak przekonanie nasze jest takie: Umowa ta świadczy z jednej strony o zupełnej teraźniejszej bezsilności potężnego niegdyś państwa Osmanów, z drugiej zaś nie daje Europie na serjo ani jednej poważnej rękojmi, że ona naprawdę pomoże, że mianowicie ta tz. kwestja macedońska, zostanie bez rozlewu krwi i zawieruchy wojennej, w najbliższych czasach prawidłowo i pokojowo rozwiązaną.

Nastroje paryskie.

Pewien polityk belgijski złożył przed paru miesiącami wizytę księciu Wiktorowi Napoleonowi, który opuściwszy Francję, spędza lata wygnania w stolicy Leopolda II. w Brukseli. Pomimo, że jedną z głównych cech jego charakteru jest niezwykła żywość i rzutkość, książę z chwilą opuszczenia granic ojczyzny zamknął się w sobie i usunął z widowni politycznej, co nieraz wywoływało niezadowolenie w kołach jego stronników politycznych i przyjaciół.

Jednakowoż los uśmiechnął się belgijskiemu politykowi, gdyż książę z własnej inicjatywy rozpoczął ożywioną rozmowę na temat przyszłości Francji.

„Przed kilku jeszcze laty, są to słowa wnuka ks. Plon-Plona — nie zdołałem wyrobić sobie jasnego poglądu na przyszłość Francji. Zdawało się bowiem, że restaurację cesarstwa cofnięto znowu wstecz. Lecz dziś już czytam dokładnie w toku wypadków“.

— Czyżby wasza wysokość miała na myśli ustawę, skierowaną przeciwko zakonom i zamknięcie szkół przez nich utrzymywanych? — zainterpelował gość.

„Bynajmniej! — brzmiała odpowiedź — Nie liczę ja wcale na kryzys religijną, lecz na przełom finansowy; po upływie bowiem [redacted] binet Combesa, a mianowicie członek jego Rouvier, rzucił popłoch w szeregi giełdowiczów paryskich i przemysłowców, groźbą wznowienia projektu ustawy o podatku dochodowym.

Oddziałało to w sposób niesłychanie demoralizujący na całą giełdę. Z chwilą bowiem spadnięcia 3% renty o pięć franków, położenie zwłaszcza małych rentjerów stało się wprost rozpaczliwem, a w następstwie tego stanu rzeczy w tej samej Francji, gdzie wszyscy oszczędzają, od chwili objęcia rządów przez Combesa, kasy oszczędności wypróżniły się o blisko 200 miljonów franków, wypłaconych tym, którzy je przedtem tam złożyli.

Gdyby się teraz nie udało Rouvierowi, a raczej nie było jego stanowczym zamiarem, powstrzymać ów z każdą chwilą wzmagający się niezdrowy objaw życia finansowego, to bodaj, czy dzisiejszy kieranek polityki wewnętrznej nie poniesie skutkiem tego dotkliwej, a może i śmiertelnej klęski.

Powszechnie niepopularny Loubet, który, odsunąwszy od wpływu na tok polityki najtęższą głowę w dzisiejszej Francji, Waldeck-Rousseau'a, wbrew własnej woli podpisuje daleko sięgające ustawy, jak np. o funduszach pensyjnych dla niezdolnych do pracy starców i robotników, o kongregacjach i t. p. nie wie, lub też nie chce zdać sobie sprawy z tego, że nawa państwa, porwana szalonym prądem, płynie na zgubę oczywistą.

Widział to już pessymistycznie zawsze usposobiony korespondent *Timesa*, Blowitz, który jeden z ostatnich swych listów zakończył słowami: „Dzisiejsza historja Francji ma wiele cech analogicznych z epoką dyrektorjatu“. Z tą tylko różnicą, że tamta epoka walczyła ze światem, a Combes i jego towarzysze wyszukali sobie walkę z cichymi mnichami i drobnymi kapitalistami z prowincji. A to różnica ogromna. Można też z całą pewnością, prędzej lub później, oczekiwać na bruku paryskim rzeczy bardzo ciekawych. W każdym razie niespodziewane one nie będą. Mogą one być takimi chyba tylko dla takich krótkowidzów lub kozłów upartych, jak Combes i towarzysze.

I. międzynarodowy kongres dla hygjeny szkolnej w Norymberdze.

Norymberga 8 kwietnia.

Sekcja „hygieny nauki“ zajmowała się też żywo kwestją jedno i dwurazowej nauki, która tak niedawno i u nas była na porządku dziennym. Tembardziej więc warto przytoczyć argumenty referenta kongresu, który dobitnie oświadczył się za zniesieniem istniejącej jeszcze we wielu szkołach niemieckich nauki popołudniowej. Niezależnie od wyniku badań doświadczalnych, którym wiele pedagogów, starszej zwłaszcza daty, odmawia wartości, referent widzi w nauce jednorazowej środek do uzyskania znacznej oszczędności czasu i zapobieżenia w ten sposób przeciążenia pracą tak uczniów, jak nauczycieli.

Najzacietszy spór może wybuchł z powodu kwesiji koedukacji (wychowania wspólnego chłopców i dziewcząt). Panie fińskie, które już od 1883 roku posiadają szkoły „mieszane“ ludowe i średnie, wystąpiły z pełnym zapału protestem przeciw wywodom prof. Palmberga z Helsingforsu, podającego w wątpliwość wartość koedukacji na podstawie danych statystycznych. Niepodobna mi tu wchodzić w szczegóły. Zaznaczę tylko, że zwolenniczki szkół mieszanych nie zdołały zbić głównego zarzutu prof. P., dotyczącego szkodliwości czynienia „matury“, kwestją mody dla panien, które po ciężkich studjach gimnazjalnych... w 85% wypadków wychodzą za mąż.

Przy omawianiu sprawy nauki hygieny dla uczniów i nauczycieli, żądano ograniczenia nauki fizyki, na jej koszt zaś wykładu o wiadomościach hygienicznych, opierających się na fizyce; na koszt też zoologj i botaniki możnaby rozszerzyć naukę fizjologji, pierwszej pomocy przy wypadkach, oraz zasadniczych wiadomości o zarazkach i pasorzytach; posyłania nauczycieli, naturalistów, oraz kierowników szkół na kursa hygieny do zakładów uniwersyteckich i t. d.

Kąpiele szkolne, które u nas zaczyna się dopiero wprowadzać w najnowszych szkołach stołecznych, są już starą instytucją w Skandynawji, Anglji i Niemczech. Kongres też domagał się jedynie rozpowszechnienia tego dobrodziejstwa i to we formie tuszów szkolnych, oraz nauki pływania dla młodzieży ponad 10 lat, którą w lecie częściowo możnaby zastąpić godziny gimnastyki, z daleko większą dla młodzieży korzyścią.

Oczywiście, że i lekarze szkolni byli przedmiotem obrad. Większość państw europejskich posiada już częściowo służbę lekarską w szkołach, we wielu z nich jednak (a między temi w Austrji i Niemczech) państwo nic dotąd nie wydatkuje na nadzór lekarski w swoich szkołach, przezco szkoły gminne zamożniejszych miast są lepiej sytuowane, niż państwowe. Nie było dwóch zdań w kongresie pod tym względem, że obowiązkiem państwa jest tę lukę zapełnić i stworzyć powszechną służbę lekarską w szkołach, która jest jako jedna z podwalin racjonalnego szkolnictwa powszechnie uznana.

Bezwzględnie najbardziej rozpowszechniona choroba ludowa, próchnienie zębów, dała powód do żądania urządzenia miejskich klinik dentystycznych szkolnych. Wystawa połączona z kongresem dała nam śliczny przykład takiej kliniki w Strasburgu, która bardzo wiele już zdziałała dla zmniejszenia tej plagi. Pilzno czeskie dostarczyło nam jeszcze piękniejszego może przykładu, bo polegającego na bezinteresownem poświęceniu się lekarza-dentysty, który od lat kilku bada zęby uczniów jednej ze szkół średnich i zdołał już zmniejszyć procent zębów zepsutych, mimo, że nie miał kliniki do dyspozycji.

Pod rubrykę „chorób młodzieży“ wstawiono też sprawę dzieci mniej zdolnych, które są kulą u nogi i ofiarą zarazem szablonowego systemu szkolnego. Z dumą możemy powiedzieć, że system mannheimski, który rozwijał propagandę skuteczną na kongresie, u nas właśnie (we Lwowie) jest w stadjum urzeczywistnienia. Polega on na utworzeniu z tępych umysłowo dzieci klas osobnych, w których ci biedni pasażerowie „oślej ławki“ doznawać mogą należytego uwzględnienia swych właściwości psychicznych, nie będąc zmuszanymi do „dopędzania“ co tchu swych zdolniejszych kolegów.

Eenergicznie też podniesiono potrzebę propagandy wstrzemięźliwości w szkole. Dotyczy to tak walki z alkoholizmem, jak i z zepsuciem moralnem młodzieży. Znamiennem jest, że właśnie w słynnej z hołdowania Gambrynusowi Bawarji (gdzie zresztą także równocześnie z naszym, obradował kongres abstynentów!) postanowiono zasadę dobrego przykładu ze strony nauczyciela, który — przynajmniej wobec uczniów — zawsze powinien być abstynentem. Szkoła też powinna wyzyskać każdą sposobność do walki z tem złem, posługując się, prócz przykładu, pouczeniem i tabelami poglądowemi (za najlepsze uznane wiedeńskie Weichselbaum'a).

Tyle o najważniejszych kwestjach poruszanych w obradach sekcyjnych. Jutro kongres będzie zamknięty posiedzeniem plenarnem. Dla sprawozdawcy waszego pozostanie jeszcze skreślenie stosunku Polski do prac kongresu i opis wystawy. Te zostawię do listu jutrzejszego.

Dr. Eug. Piasecki.

Norymberga 9 kwietnia.

Dziś w południe uroczyście zamknięto kongres szeregiem mów krótszym, niż na początku, lecz daleko pełniejszym treści. Bo też zjazd odbyty dostarczył już tej treści: było się czem pochlubić. Jak wspomniałem, 20 państw wzięło udział. Teraz wiadoma jest i liczba uczestników. Było ich z górą 1200, w czem połowa z Niemiec, reszta z zagranicy. (Austrja dostarczyła z górą 300 członków, Rosja 60, Anglja do 50, malutka Holandja tyleż. Wykaz urzędowy milczy o nas, sumując nas pod cyfry austrjackie i rosyjskie. Tembardziej warto poświęcić parę uwag roli Polski na kongresie.

Liczba tutejszej kilkudniowej, lecz bardzo solidarnej Polonji, doszła w ostatnich dniach kongresu do 30 osób, z czego 5 z Królestwa, reszta z Galicji. Powszechny między nami żal, że nie mieliśmy ze sobą tego, który zaimponować potrafił światu wspaniałem dziełem, poświęconem zdrowiu

---

(4)

Ludwik Stasiak.

Barć w niepołomskiej puszczy.

Z gawęd starego leśnika.

Niesłychane rzeczy, niesłychany widok. Upalny dzień, a przecie ani jeden pień się dziś nie wyroił, ani jedna mgławica roju wśród pni się nie błąka. Za to cała pasieka, wszystkie jej pnie, to jeden rój. Nigdy tyle owadów z ulów nie wyległo, nigdy takiej czarniawy pszczół nie widziano. Nie gra to mrowisko, lecz krzyczy, huczy, wyje. Cuda istne się dzieją! Codzień przecie pracownice wylęgają w pola. Pszczoła wyjdzie z pnia, opuszcza pasiekę, milę, dwie mile leci. Leci na kraj puszczy niepołomskiej, na żywicę sosen leci, na tatarki bocheńskie, na lipy w zakościelach. Dziś wyleciały wszystkie, ale ani jedna granic pasieki nie przestąpiła. Miljony, miljardy owadów w sadzie jęczą...

Wytrzeszczył oczy stary bartnik...

— Co się to dzieje?

— Takiego rojowiska nie słyszałem.

— Takich dziwów nie widziałem.

Jakby cała pasieka się roiła.

— Nie roje ci to przecie, nie roje...

— Pszczoły po gałęziach jabłoni łażą.

— Kwiatka się żadna nie tknie.

— Jakby na pniach żer miały...

— Na konarach drzew, na ścianach uli...

— Gałęzie jabłonek czernią się od owadu.

— Trzeba zajrzeć co się stało, na oczy widzieć.

Poszedł bartnik ze zięciem i córką w pasiekę. Znają ich dobrze pszczoły. Starego bartnika nie tknie się owad, choć on w ul, w czarniawę owadu rękę włoży, choć rój kotłujący się na gałęzi gołemi rękami zbiera i w nowy pień przenosi. Od pięćdziesięciu lat żadna pszczoła krzywdy mu nie zrobiła. każde maleńkie jestestwo zna swego opiekuna i gospodarza.

Dziś... ledwie kilka kroków uszli:

— Jezus Marjo!!

Z wściekłością rzucił się na ludzi owad; tysiące pszczół bartnika opada i kąsze. Córka oko ma podcięte, jej chłop rękami rozjuszony owad zgarnuje. Uciekli do krynicy, wodą odpędzili rozzłoszczony owad.

— Sąd Boski i kara Najwyższego.

— Co się to dzieje!?

— Na dobro nasze, rzucił djabeł czary.

. . . .

Na drugi dzień spokój w pasiece i cisza wielka. A ta cisza strachem w sercu bartnika wyje. Bo słoneczko wyszło pod środek nieba, a barć śpi. Ostrożnie wyszedł starzec w sad, do pni się zbliżył..

I znowu ani jedna pszczoła za granicę pasieki nie leci, wszystko zostało w domu. Zbliżył się bartnik do pnia, przy wylocie jego kilka pszczół na pomostku chodzi... Chód ich leniwy, senne jakieś te pszczoły, jakby bez życia...

— Barć chora...

Wlecze się ospale robotnica, snuje się błędna po pomostku, wyszła na pniak, spoczęła, chce skrzydła otworzyć, wzlecieć... Nie uleciała w górę, lezie znowu, piędzi nawet nie uszła i spadła trupem w trawy.

Patrzy córka przed ul...

— Tysiąc pszczół trupem leży.

— Mrą!!

— Zaraza w pasiece! Zaraza!!

Starowina nie spał noc całą. Jako matka niespokojna nad dzieckiem w gorączce, tak on niespokojny o zdrowie swej barci. Wszakci to jego chleb, wszak to pańskość cała. Wszak to wiano jego córki. Przecie on, prosty leśnik, barci swej dziedzicznej nie dałby za szlachecką fortunę...

Przewraca się na wyrku, jęczy i płacze.

— Majątki i dostatki moje...

Uspokoił go sen. Jakieś zjawisko weselsze, snać odeszła już zmora, która go dręczyła. Śmieją się skrzepłe pomarszczone usta, szepcze bartnik przez sen...

— Miód do Koszyc zawiozę, dukatami ludziom oczy wybiję...

. . . .

Dwa dni straszliwego przesilenia minęły, w pasiece nic się nie zmieniło, jeno przed każdym ulem coraz większy posiew martwych pszczół leży. Włóczą się po ulach, po zieleni i marnie padają, czasem maleństwo zerwie się, wzleci w powietrze i jakby wyczerpane tym wysiłkiem spada bez życia na ziemię. Na czwarty dzień...

Był upał straszny. Taka okropna praga schodzi na ziemię, aby poprzedzić burzę. Już zrana trudno na polu wytrzymać, żar leje się z niebios. Około południa wpadł syn bartnika i krzyknął:

— Barć wymarła!

Wypadli na pole. Boże! W duszy starego rozpacz i łzy, a przecie w morzu rozpaczy była do dziś dnia kropla nadziei. Iskra była, iskierka mała, widok barci zabrał, stłumił i tę iskrę. W upalnem powietrzu zaduch jakiś, wiatr od barci zapach kwasu niesie. Zbliżyli się do pni...

— To cmentarz.

Ani jednej pszczoły. Wszystko trupem padło. Przyszedł bartnik przed ul jeden i drugi...

Zawył płaczem...

— Nie płacz panie ojcze. Pszczoły padły, ale miód się nam ostał.

— I wosk. Nie martw się.

— Miód mówisz?! — pyta się oszalały rozpaczą człowiek.

— Juści że miód.

— My dziady. Miód mówisz? Patrz na pnie...

Patrzy młode stadło na pasiekę...

Każdy pień to zaraza. Przez wylot piana ohydna ciecze. U niejednego ula wysadził ferment chochoł, przez wierzch cieknie zaraza. Patoka zarazą rozłożona kisi się i rozkłada. Octem ją czuć i drożdżami. Tysiąc pni zarazą gnije....

Starzec już niemy. Zdusił nadzieje... Oszalał. Szalony jakiś śmiech. Pobiegł bartnik do chałupy i wyniósł sznur. Pokazuje sznur córce, w oczach jej zrobił pętlicę, śmieje się i mówi rychotem śmiechu:

— Patrz córo! Ten sznur, to jedyne dobro moje.

— Boga się bój panie ojcze!

— Ten sznur, to pańskość moja i szlachecki majątek mój.

— Oddaj to!

— Patrz zięciu! Weźże i ty postronek! drugi. Ten postronek to będzie wiano twoje

— Odbierz z rąk szaleńca sznur!

— Na nim pojadę do Koszyc, zarzucę pętle na gałąź, huśnę się raz i drugi i jestem w Krakowie. Gdy śmierć życie zdusi, skrzydła mieć będę jako orzeł, co nad światem płynie...

— Nie płacz ojcze panie.

— Niechże wypłaczę te oczy. Lepiej patrzeć będzie w podbicie trumny, niż na nędzę moją. Obym pierwej był zobaczył ciemność trumny...

Zanosi się starzec od płaczu, szalony po pasiece chodzi. Mówi do uli, śmieje się do martwych pni, gwarzy z kwiatkami, które te ule żywiły. Nagle stanął wśród pazdur i zakwitłych szczerem złotem dziewan.

— Co to jest?

Pochylił się starzec i podniósł gliniany czaplak. Spojrzał w puste jego wnętrze, czerep gliniany ogląda, zawartość jego bada, oczy wytrzeszczył...

— Boże sprawiedliwy!!!

— Co w tym czaplaku ojcze panie?

Nie odrzekł zięciowi bartnik nic. Usta szeroko otwarte, straszny domysł w sercu się rodzi.

— On!!!

* * *

(Ciąg dalszy nastąpi).

młodzieży. Dr. Jordan, złożony chorobą, zostać musiał w kraju. Lecz tu pamiętano o jego dziele. Polscy kongresiści posłali mu telegramy z serdecznymi wyrazami hołdu. Ledwie ten wysłano, spontanicznie powstała inna, tym razem już międzynarodowa owacja dla najrozumniejszego z filantropów. Prof. Guttman z Wiednia, Niemiec, który zwiedzał kilkakrotnie i podziwiał park jordanowski, wygłosił o nim wykład, w którym instytucję tę przedstawił jako jedyną w swym rodzaju i podniósł nietylko jej doniosłość zdrowotną, lecz i narodową. Z dumą śledziliśmy zdumienie i rozrzewnienie na twarzach cudzoziemców. Radziśmy byli, że nie sami się pochwaliliśmy, lecz obcy to uczynił. Zapytaniom i komentarzom nie było końca. Wreszcie jakiś Niemiec z Czech rzucił myśl telegramu, który, jak mówił, może przyczyni się do przywrócenia zdrowia szlachetnemu dobroczyńcy młodzieży. W ciągu paru minut pokryto dwa arkusze podpisami i posypały się składki. Chwila ta, niestety nie będzie uwieczniona w protokołach zjazdu, gdyż wykład odbył się na wystawie. Za to sprawozdawca wasz przy dyskusji nad referatem p. t.: „o wychowaniu fizycznem w Austrji", w kilku uwagach skreślił istotę i znaczenie parku Jordana, co wejdzie do drukowanego sprawozdania kongresu.

Tyle o naszej największej chlubie. Mieliśmy i drugą chwilę, w której od cudzoziemców spotkały nas słowa podziwu. Dr. Kopczyński z Warszawy przedstawił kongresowi urządzenia hygieniczne szkoły handlowej warszawskiej. Jestto najwspanialsza szkoła na ziemiach polskich, utrzymywana hojnymi datkami kupców stolicy. Jak w niej wygląda strona zdrowotna, wystarczy wspomnieć, że lekarz spędza tam trzy godziny dziennie na badaniu uczniów, konferencjach z rodzinami, nauce hygjeny itd.

Prof. Bujwid (Kraków) otworzył w swym odczycie „O pracy jako środku wychowawczym„ przed słuchaczami szerokie horyzonty i pod tym względem zajął jedno z pierwszych miejsc między prelegentami. Gdy większość hygjenistów szkolnych ogranicza swą rolę do „łatania" niedostatków obecnego, bardzo niedoskonałego systemu wychowania, prof. Bujwid sięgnął śmiało w przyszłość i ukazał zebranym metodę, którą wypróbowuje na własnych dzieciach, a która polega na pracy w najszerszem tego słowa znaczeniu: w polu i warsztacie przedewszystkiem, nad książką zaś w ostatniej linji dopiero.

Dr. Bier (Kraków) omawiał sposoby oznaczenia ilości światła w szkołach, na podstawie własnych doświadczeń. Własne też doświadczenia laboratoryjne były podstawą odczytu waszego sprawozdawcy „o ćwiczeniach siłowych", który zwraca się przeciw atletycznemu kierunkowi w wychowaniu fizycznem, przyznając pierwszeństwo grom i zabawom na wolnem powietrzu, dla których tak skuteczną propagandę u nas prowadzi park Jordana.

Dr. Landau (Kraków) omawiał kwestję lekarzy szkolnych w Austrji, przyczem parę uwag poświęcił też Galicji.

Bardzo ciekawy wykład Dr. Męczkowskiej (Warszawa) i prof. Wicherkiewicza (Kraków) niestety spadły z porządku dziennego, z powodu nieprzybycia prelegentów.

Prof. Bujwida prócz zasiadania w międzynarodowym komitecie zjazdu, spotkał też zaszczyt honorowego przewodniczenia sekcji wychowania fizycznego.

W dyskusjach również uczestnicy-Polacy brali udział żywy i przynoszący nam chlubę. Niemniejszą też pociechą było dla polskich słuchaczów dyskusji, dotyczącej badań doświadczalnych w szkole, że obcy uczeni dwakroć z wszelkim szacunkiem cytowali prace naszego specjalisty w tym dziale prof. Błażka ze Lwowa.

Na ogół więc, nie byliśmy ostatnimi na tem *rendez vous* narodów i wyjeżdżamy z uczuciem zadowolenia, że nie czynimy tego, jako dłużnicy, lecz daliśmy coś od siebie, za odebrane pouczenia i korzyści.

Jeżeli gdzie udział nasz był stanowczo za słaby, to w wystawie połączonej ze zjazdem. Plan parku Jordana i podobnego parku w Kołomyi, kilka planów urządzeń nowszych szkół warszawskich — to wszystko.

Jedyną pociechą jest uwaga, że wystawa ta wogóle nie dotrzymała kroku kongresowi pod względem bogactwa ani różnorodności. Jest to przeważnie wystawa niemiecka. W 20 salach, niestety, z brakiem myśli przewodniej w ugrupowaniu, rozmieszczono plany szkół, szczegóły urządzeń, dotyczących ogrzewania, wentylacji, oświetlenia itp. Dalej przyrządy gimnastyczne i do gier, literatura (niezwykle bogata) hygjeny szkolnej, środki pomocnicze do nauki hygjeny w szkołach, urządzenia wspomagające hygjenę nauki, (ławki i pulpity zdrowotne, tablice, środki unaocznienia), tabele statystyki zdrowia uczniów, formularze i instrukcje lekarzy szkolnych itd. itd. Opis tego materjału przechodziłby ramy tego sprawozdania, którego zadaniem nie było nużenie czytelnika szczegółami, lecz tylko zwrócenie uwagi jego na problemy młodej, lecz zasłużonej już około dobra ludzkości, gałęzi wiedzy.

Dr. Eug. Piasecki.

Od administracji.

Dziennik Polski odbierać mogą abonenci w Administracji:

Numer poranny o pół do 8-mej rano.
Numer popołudniowy o 5-tej popołudniu.

Przypominamy naszym abonentom, że roznosiciele *Dziennika Polskiego* obowiązani są dostarczać pismo nasze **dwa razy dziennie do domu** tym, którzy prenumerują z przesyłką do mieszkania, ponieważ dochodzą nas zażalenia, że roznosiciele oba wydania, poranne i wieczorne razem niektórym obonentom do domu doręczają. Wobec tego, prosimy w razie jakichkolwiek w tym kierunku nadużyć ze strony roznosicieli, uwiadomić niezwłocznie o tem naszą administrację, a ona natychmiast zarządzi, co należy.

Zwracamy uwagę, że za regularne dostarczanie numerów do domu odpowiadamy tylko wówczas, gdy prenumerata została uiszczoną w administracji naszej (plac Marjacki l. 6). Za dostarczanie numerów przez bjura dzienników, lub agencje, administracja nasza nie przyjmuje tem samem żadnej odpowiedzialności.

Powieść Kazimierza Glińskiego „Boruta" w wydaniu fejletonowem jest do nabycia w naszej Administracji po cenie 80 h.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek, 12 kwietnia.

Teatr miejski: „Posłaniec nr. 6666", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (12): Juljusza. — Lubosława. — (30): Wtorok Woskr. Wschód słońca o godzinie 5 minut 27, zachód o godzinie 6 minut 38.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: 5 R Deszczowo.

Wiadomości osobiste.

Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, powrócił dziś rano do Lwowa z Riviery, gdzie przepędził święta Wielkanocne.

Z kolei państwowych. Starszy komisarz budownictwa Wiktor Łaba w Stanisławowie mianowany kontrolorem konserwacji dla dyrekcji krakowskiej. Rewident Edmund Bryk przeniesiony ze Stantsławowa do Krakowa. W okręgu dyrekcji krakowskiej przeniesieni: asystent Kazimierz Kaczorowski z Ropczyc do Zagórzan, a aspirant Oskar Kellner z Trzciany do Ropczyc. Adjunkt Wincenty Stecki w Krakowie mianowany naczelnikiem urzędu stacyjnego w Starym Sączu.

= **Rada m. Lwowa** zwołaną została na czwartek, 14 bm. Na porządku dziennym: Krewanie ekspozytury policyjnej w ul. Teatyńskiej (ref. dr. Mahl) i dalszy ciąg obrad nad budżetem na r. 1904 (ref. dr. Rutowski).

Klub lewicy sejmowej odbył w sobotę wieczorem zebranie w ratuszu lwowskim pod przewodnictwem posła Romanowicza. W posiedzeniu tem wzięli udział posłowie pp.: dr. Byk, dr. Dulęba, dr. Stanisław Głąbiński, dr. N. Löwenstein, dr. Małachowski, dr. Roszkowski, Michalski, Merunowicz i dr. Rutowski. Zebranie to miało charakter wyłącznie informacyjny, nie powzięto też żadnej konkretnej uchwały, natomiast omawiano poufnie bieżące sprawy polityczne krajowe i ogólno państwowe.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Powstały w łonie wydziału Towarzystwa muzysznego komitet z zadaniem urządzenia koncertu na kolumnę Mickiewicza, przyjął jako jeden z punktów programu koncertowego, konkurs na pieśń do dowolnych słów Mickiewicza. Z pomiędzy utworów nadesłanych na ten konkurs, pieśni ocenione przez grono znawców na wspólnem posiedzeniu, jako nadające się do tego celu, zostaną wykonane na koncercie przez artystów śpiewaków i poddane do oceny całego audytorjum. Zadaniem słuchaczy będzie właściwymi objawami uznania zadecydować ostatecznie o nagrodzeniu pieśni. Przyjęte do konkursu będą pieśni na jeden głos solowy z towarzyszeniem fortepianu, w formie zwrotkowej, w całości nie przekraczające liczby trzydziestu taktów, łatwe melodyjnie, o niewielkiej rozległości, wolne od wyszukanych harmonji, o towarzyszeniu fortepianowem bardzo łatwem i przejrzystem. Wogóle musi pieśń ta posiadać warunki popularności w znaczeniu, szlachetnejszem tak, żeby słuchacze po jednorazowem wysłuchaniu, zdołali sobie wyrobić o niej zdanie. Kompozycje i koperty zapieczętowane z nazwiskami autorów zaopatrzone tem samem godłem, mają być nadesłane do 30 kwietnia godziny 12 w południe, do kencelarji galicyjskiego Towarzystwa muzycznego ul. Czarnieckiego l. 8.

Rodzinę i Szkołę z Wiedzą i Pracą poleciła rada szkolna krajowa do bibljotek, a nadto zaprenumerowała 140 egzemplarzy dla szkół w kraju.

= **Spóźnione zwiastuny wiosny.** W niedzielę zauważono w Galicji wschodniej pierwsze ciągi bocianów. Dwa stada zaległo w niedzielę popołudniu na polach bakończyckich pod Przemyślem; wieczorem widziano też kilka we Lwowie w stronie placu św. Jura. Spóźniła się wiosna, spóźniły się i bociany; może jednak z ich na nasze strzechy powrotem i wiosna wyzwoli się nareszcie z tych mroźnych podmuchów, jakie nam do niedawna dokuczały.

Filja wiedeńskiego „Bankvereinu" we Lwowie otwartą zostanie dnia 1 lipca br. Na ostatniem walnem zgromadzeniu akcjonarjuszy tego Banku wybrano dla filji lwowskiej radę nadzorczą, w skład której weszli pp. dr. Aszkenaze, dr. W. Dulęba, poseł Włodzimierz Gniewosz i adwokat dr. Władysław Gorecki.

Aresztowanie lichwiarzy. Do aresztów sądu karnego odstawiono znanego lichwiarza lwowskiego Jakóba Golda i szwagra jego Mojżesza Goldsteina. Gold operował przy pomocy szwagra swego głównie kelnerów, grajzlerników i drobnych handlarzy. Pożyczał pieniądze na ogromne procenty, tak np. pożyczonych 50 zł. odbi rał w ratach po 1 zł. dziennie i po 20 ct. procentu; od większych sum pobierał jeszcze większe procenty. Wskutek anonimowego doniesienia koncepista policji dr. Chmielarski przeprowadził u Golda rewizję i zabrał u niego plik skryptów dłużnych, oraz mnóstwo notatek, wskających na jakość prowadzonych przez niego interesow. Gold mimo stosunkowo młodego wieku, liczy bowiem dopiero 39 lat, ma bardzo burzliwą przeszłość. Był już kilkanaście razy karany za kradzież, zarówno przez sąd lwowski, jak i inne sądy austrjackie, a 18 miesięcy za kradzież odsiedział nawet w Hamburgu. Podczas wojny transwaalskiej miał kawiarnię w Johannesburgu i przed kilku laty wrócił do Lwowa. Majątek jego oceniają na 50.000 koron.

Pogrzeb śp. W. Koszczyca odbył się wczoraj z kostnicy szpitalnej na cmentarz Łyczakowski przy udziale szczupłego grona przyjaciół, znajomych zmarłego i weteranów z roku 1863/64.

Kondukt prowadził ks. Sladyon obrz. rz. kat. i ks. Bobrowicz obrz. gr. kat. Nad grobem bardzo serdecznie przemówił ks. Bobrowicz. Młodzież gimnazjalna odśpiewała kilka pieśni pogrzebowych.

Wydalenie się. Przed kilku dniami wydalił się z domu macochy 13-letni Stanisław Sawicki. Chłopiec ten jest małego wzrostu o wyglądzie chorowitym.

Znaleziono. Żołnierz policyjny Hnatink znalazł wczoraj w pobliżu gmachu kasy oszczędności 15 sznurków korali.

Samobójstwo dziecka. W Nikolsburgu powiesił się uczeń 3 klasy szkoły ludowej Józef Jakisch, z obawy przed karą ze strony rodziców za złe zachowanie się w szkole.

Zamach samobójczy. W sobotę stawał przed trybunałem karnym w Wiedniu kupiec Alojzy Denk, oskarżony o oszukańczą krydę, za co po przeprowadzonej rozprawie został zasądzony na trzy tygodnie aresztu. Po ogłoszeniu wyroku, zasądzony wyjął z kieszenie ostry nóż i w obliczu sędziego i woźnych zadał sobie trzy ciężkie cięcia w pierś, tak, że go w stanie prawie beznadziejnym przetransportowano do szpitala.

Samobójstwa. W Berlinie zastrzelił się dyrektor znanego tam pod nazwiskiem „Wintergarten" teatrzyku rozmaitości, Hammerfeuer.

W parku zamkowym w Kassel zastrzelił się u stóp posągu Herkulesa 25 letni Anglik O'Donnel.

Nowy poseł rosyjski na dworze serbskim. Z Rzymu donoszą, że poseł rosyjski przy Watykanie, Gubastow, ustępuje z dotychczasowego swego stanowiska, aby udać się w charakterze zastępcy Rosji na dwór serbski. Powołany on tam został na miejsce Czarykowa, a to — jak powiadają — z tego powodu, że Czarykow skompromitował się przy zamachu na króla Aleksandra i królowę Dragę. Mianowicie zarzucają mu, że po zamachu, nad ranem, poszedł zobaczyć na własne oczy trupy pomordowanych.

Kto będzie następcą Gubastowa przy Watykanie jeszcze nie wiadomo. Wogóle stanowisko posła rosyjskiego przy Watykanie o tyle nie jest tak ważnem, że poseł, a raczej upełnomocniony minister, jest tylko wykonawcą instrukcji Mossołowa, szefa departamentu dla obcych wyznań w Petersburgu.

[redacted]

Marsz służącej. Służąca Binek z Węzłowca (Prusy zachodnie), 21 lat licząca, przyjęła służbę w pewnym dworze pod Poczdamem. Już w czwartym dniu po objęciu służby uczuła wielką tęsknotę za domem rodzinnym, zaczęła płakać nieustannie, a wreszcie znikła niespostrzeżenie. Myślano, że wyjechała koleją do domu, lecz gdy się zapytano na policji w Chorzowie, czy zaginiona przyjechała i jest w domu, nadeszła odpowiedź przecząca. Nie umiano sobie wytłómaczyć, gdzie się służąca podziała, a ona przyszła przed paru dniami do domu rodzicielskiego. Przyszła pieszo w 18 dniach i zrobiła co dzień przeciętnie 30 kilometrów drogi, tj. 4 mile. Zaciekawiającem jest zwłaszcza to, jak zdołała puścić się w taką podróż bez feniga pieniędzy. Powiada ona, że w czasie pogodnych dni szła przeważnie boso, a utrzymywała się jedynie z ofiar dobrych ludzi. Przyszła do domu zupełnie z sił wyczerpana i nie chce pójść za żadną cenę w służbę na obczyznę.

Anglik o Słowianach. Paryska *La Revue* — dawniej *Revue des Revues* — podaje w streszczeniu nieuwzględniony dotąd przez prasę polską artykuł Emila Reicha, drukowany w *Fortnighlby Review* p. t. „Przyszłość Słowian". Autor dzieli Słowian na grupę południową, środkową i północną. Południowa, rozdzielona na drobne państewka, gra drugorzędną rolę w Europie współczesnej; za najważniejsze natomiast uważa autor dwa ludy grupy północnej: Polaków i Rosjan. O Polakach mówi on między innemi: „Chociaż Polska nie istnieje jako państwo niezależne, to jednak zachowała w całej sile myśl narodową, mimo prześladowań, jakie na nią spadają ze strony rządu rosyjskiego i niemieckiego. Na straży tej wiary w siebie stoją zwłaszcza kobiety polskie, które w Rosji i w Niemczech przedstawiają potężną zaporę przeciw rusyfikacji i germanizacji". O *finis Poloniae* niema więc co myśleć — powiada pan Reich — a dowody na to czerpie on także z kwitnącej polskiej literatury.

O wiele chłodniej przedstawia się pisarzowi Rosja; wyszczególnia i chłoszcze jej liczne ujemne strony.

Hohenzollernowie i dom hanowerski. W Kopenhadze, w czasie świąt, zebrała się wielka rada rodzinna pod przewodnictwem króla Chrystjana. Zastanawiano się nad sposobami pogodzenia Hohenzollernów z domem panującym hanowerskim. Królom Edwardowi VII i Chrystjanowi zależy wielce na zbliżeniu obu dynastji. Cesarz niemiecki żywi gorące pragnienie nawiązania przyjaznych stosunków z księciem Cumberland, który sam za siebie chętnieby zdecydował się odpowiedzieć na uprzedzające grzeczności cesarza Wilhelma. Niestety, matka jego, królowa hanowerska, Marta, nie dała się wzruszyć. Żywi ona względem Prus równie zażartą nienawiść, jak w r. 1866.

Korespondencja redakcji. *WP. Z. w Podwołoczyskach.* Sprawozdanie z wieczorku z 13 marca — spóźnione.

Z kraju.

Chyrów. *(Pożar).* W nocy z dnia 4 na 5 bm. spłonęło w Chyrowie 11 gospodarstw. Ofiarą pożaru padł także skład mebli Gottlicha. Szkoda jest znaczną.

Gródek Jagielloński. *(Sokół).* Pogrążone w nienaturalnym śnie miasto nasze, zbudziło się pod wpływem pierwszych uderzeń młotka i kielni murarskiej na placu tutejszego „Sokoła" darowanym mu przez gminę miasta Gródka. Obecny wydział Sokoła po licznych zabiegach, przystąpił bez wszelkiego hałasu w dniu 7 kwietnia do budowy własnego gmachu, a szlachetna ta myśl przysporzy niemałe korzyści tak samej idei sokolej, jak i życiu towarzyskiemu naszego miasta. Wszelkie zamiary, choćby najgorętsze, zmierzające do rozbudzenia ruchu towarzyskiego wśród tutejszych mieszkańców rozbijały się nieprzezwyciężenie o brak lokalu, gdzieby ci mieszkańcy nie zważając na prywatne koterje, mogli się wspólnie zejść i wspólną pogawędką dzielić się swemi myślami, które dotychczas z konieczności zamykały się w sercach poszczególnych jednostek.

Ta myśl tutejszego Sokoła znalazła w całem mieście ogólny aplauz, stanęło dużo chętnych do urzeczywistnienia tej myśli, a pierwszy z nich p. Jan Mataüszek przyczynił się hojnym datkiem 200 koron.

Skoro zapał ten nie będzie tylko słomianym, jest wszelka nadzieja, że miasto nasze otrzyma niebawem prawdziwie monumentalny budynek, przez co Sokół tutejszy dla swych dotychczasowych zasług zapisze się złotemi zgłoskami we wdzięcznej pamięci Gródczanów.

Moszczany. *(Przedstawienie).* Staraniem siostry przełożonej Stefanji, odbyło się onegdaj w tutejszym zakładzie wychowawczym SS. Miłosierdzia przedstawienie sceniczne pt. „Święta Barbara" w obecności licznie zgromadzonej miejscowej i okolicznej inteligencji, duchowieństwa ludu wiejskiego i wychowanków zakładu. Przedstawienie powiodło się bardzo dobrze.

---

* **Z Tow. politechnicznego we Lwowie.** Zwyczajne zgromadzenie tygodniowe członków odbędzie się w lokalu Tow. we środę dnia 13 kwietnia b. r. o godzinie 7 wieczorem. Na porządku dziennym: Odczyt inż. Gabrjela Sokolnickiego: „O motorach elektrycznych w zastosowaniu do drobnego przemysłu".

* **Z Tow. prawniczego lwowskiego.** Dnia 15 kwietnia b. r. o godzinie pół do 7 wieczorem odbędzie się w lokalu Tow. (ulica Kościuszki l. 18). Odczyt prof. dra Władysława Pilata: „O najnowszych poglądach socjalizmu na rozwój przemysłowy".

* **Wspólne święcone w Czytelni „T. S. L." im.** Tadeusza Kościuszki na Lewandówce, odbędzie się w niedzielę dnia 17 kwietnia b. r. o godz. 4 popołudniu.

* **„Rodzina"** w Gródku odbędzie doroczne walne zgromadzenie w niedzielę dnia 17 kwietnia b. r. o godz. 3 popoł. w sali rady miejskiej.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla sieroty J. S. chorej na oczy i serce. złożył w dalszym ciągu p.: F. H. 4 kor.

Zmarli:

W Moskwie zmarł w podeszłym wieku dr. Jan Zakrzewski, naczelny lekarz XVII. korpusu armji rosyjskiej.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Posłaniec nr. 6666", operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziehrera.

Jutro w środę „Nieporozumienie", sztuka w 4 aktach przez Gabrjelę Zapolską.

Repertoar Filharmonji lwowskiej: W sobotę, 16 bm., koncert filharmoniczny, ze współudziałem p. Aleksandra Michałowskiego, jednego z najznakomitszych polskich pianistów, nieporównanego wykonawcy utworów Chopina.

„Dramat bezprawia". Opuściła właśnie prasę Juljusza Turczyńskiego świeżo ukończona powieść historyczna na większą skalę, oparta na dziejach naszych z czasów panowania Stanisława Augusta, wiodących do pierwszego rozbioru naszej Ojczyzny. Obraz ów historyczny pt. „Dramat bezprawia", rozpoczyna się od smutnej pamięci konfederacji radomskiej w r. 1767, zawiązanej z poduszczenia posła Katarzyny przez zaślepioną szlachtę, niechętną reformom króla i Czartoryskich, obawiającą się o przestarzałe, niezgodne z duchem czasu, ustawy i przywileje swoje. Oszukana przez Repnina szlachta, doprowadza do nieszczęsnego sejmu delegacyjnego, który przywraca dawne nadużycia i oddaje Rzeczpospolitą pod gwarancję carycy. Opisane są w powieści tej wypadki, gra interesów, ambicje i namiętności, jak i główne osobistości, Czartoryscy, król z braćmi swymi i adherentami, dalej przeciwnicy ich, jak biskupi, krakowski Sołtyk i kamieniecki Ad. Krasiński, naczelnicy zbrojnego protestu, stary Puławski ze synami, Michał Krasiński, Potoccy itd. nareszcie Repnin, półkowódcy moskiewscy i zdala ukazujące się widmo Katarzyny. We wszystkiem tem nie odstępuje autor od historji; osoby zaś utworzone przez wyobraźnię piszącego powieść, są trzymane w charakterze typów stosownie do ducha czasu. Jednem słowem, powieść ta roztacza przed nami obraz jednej z najważniejszej chwili naszej Ojczyzny.

Wznowienie procesu bytomskiego.

Zdawało się, że proces bytomski, który tak smutne rzucił światło na stosunki wśród pewnej części duchowieństwa niemieckiego na Górnym Śląsku, uznać można po cofnięciu skargi przez ks. kardynała Koppa, a odwołaniu ze strony *Górnoślązaka* za rzecz zupełnie już skończoną. Tymczasem stało się inaczej. Oto bowiem kilku z pomiędzy tych księży, o których była mowa w procesie bytomskim, wystąpiło obecnie ze skargą o krzywoprzysięstwo przeciw świadkom.

Intencji tego wystąpienia domyśleć się łatwo. Jeżeli skarżącemu nie uda się dowieść krzywoprzysięstwa, to i tak nic mu się nie stanie, a zawsze będzie mógł się pochwalić, że protestował sądownie przeciw prawdziwości zeznań. A nuż się uda? Przy obecnem usposobieniu sądów pruskich, które w każdym Polaku z góry już widzą przestępcę, rzecz to możliwa. A cóżby to dopiero była za radość nietylko wśród duchowieństwa pragnącego zniemczyć Śląsk, ale i wśród całego obozu hakatystycznego!...

Prokuratorja pruska nie ukrywała bynajmniej swego niezadowolenia z powodu cofnięcia procesu, gdyż skutkiem tego cofnięcia uwolniło się z jej szponów kilka osób, znienawidzonych przez hakatę. Teraz znów zaciera ona ręce, ciesząc się, że sprawa ta nie utonęła, że będzie można jeszcze raz ją wznowić, chociaż w innej formie.

Zaciekli w swych dążeniach germanizacyjnych księża śląscy nie uważają za stosowne pójść za przykładem swego zwierzchnika, który zrzekł się chęci szukania sprawiedliwości w sądzie „w interesie pokoju tak potrzebnego dla Kościoła." Jątrzenie ludności jest dla nich pożądańsze. Bojąc się, ażeby istotnie ks, kardynał Kopp nie nakazał im zmienienia taktyki z parafjanami polskimi, pragną doprowadzić spór do takiego punktu, aby już cofnięcie się było niemożebne.

I kto wie, czy im się nie uda? Wznowiony proces wywlecze na światło dzienne prawdopodobnie jeszcze bardziej rażące szczegóły, aniżeli te, jakie wyszły na jaw podczas badania świadków w pierwszym procesie bytomskim. Rzecz to zupełnie naturalna. Świadkowie bronić się muszą, będą zatem gromadzili dowody prawdy, a dowody te zebrać nie będzie im trudno. I niestety, głos opinji publicznej zapewnia, że zbierze się ich niemało.

Jak opowiadają, do wznowienia procesu bytomskiego przyczynić się miało głównie stronnictwo centrum. Ostatecznie nie byłoby w tem nic tak bardzo znowu nadzwyczajnego, gdyż byłoby to nawet w zgodzie z uchwalonemi niedawno przez to stronnictwo w Berlinie rezolucjami, w których centrum wyraźnie zaznaczyło, że będzie popierało uprawnione żądania ludności polskiej jedynie w W. Ks. Poznańskiem i w Prusiech, lecz nie na Śląsku, w którym na żadne ustępstwa na rzecz Polaków zezwolić nie można.

Ktokolwiekbądź jednak dał pochop do wznowienia procesu, a więc centrum, czy kto inny, to jedno nie ulega żadnej wątpliwości, że będzie to proces, który na dużo rzeczy otworzy nam oczy.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegr. „Dziennika Polskiego").

Stan wojenny na kolei syberyjskiej.

Petersburg. Stan wojenny ogłoszony na kolei syberyjskiej rozszerzono ukazem z dnia 4 kwietnia na punkty, graniczące z koleją.

Ruchy wojsk japońskich.

Niuczwang. (B. Reutera). Pogłoski o ruchach Japończyków na Korei i przybywaniu japońskich okrętów przewozowych nad Jalu, zmuszają tutejszą załogę do ciągłej czujności, wobec możliwego ataku japońskiego na Niuczwang.

Z Niuczwangu.

Czifu. Jeden chiński okręt handlowy powrócił to z pod Niuczwangu, dokąd go niewpuszczono, pomimo, że wywiesił flagę [illegible]lową. Ten sam los spotkał dwa handlowe statki angielskie. Niuczwang zatem jest dla handlu zupełnie zamknięty.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Zwołanie rady państwa.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza pismo odręczne cesarza do Koerbera, zwołujące radę państwa na 19 kwietnia.

Sytuacja.

Praga. (Tel. wł.) Były prezes klubu młodoczeskiego w radzie pad[illegible]a dr. Engel omawia w swym dzienniku, wychodzącym w Benerzowie, sprawę pośrednictwa polskiego w rokowaniach czesko-niemieckich i powiada, iż nie wierzy w opozycyjne usposobienie Koła polskiego i że Koło polskie wkrótce powróci znów do obozu rządowego. Polacy uprawiają jedynie politykę rozumu, dbają tylko o interesy swego narodu i kraju. Byłby już czas uajwyższy, aby się Czesi [illegible]ego od nich nauczyli, Koło polskie — zdaniem dra Engla — zatrzyma i po świętach kierownictwo polityki w parlamencie. Wynika ta kwestja z rozmowy wiceprezesa Koła hr. Dzieduszyckiego z dziennikarzem węgierskim. Wiceprezes Koła kładzie nacisk na konieczność parlamentarnego załatwienia ugody i usunięcia nieporozumień w parlamencie. Ta druga część wywodów jest dziurawą, bo hr. Dzieduszycki nie podaje drogi, po której możnaby dojść do celu. Czeska łatwowierność sprawia, że Czesi słowa hr. Dzieduszyckiego tłumaczą sobie na swoją korzyść, jako *memento mori* pod adresem dra Koerbera, a jednak nie powinni się dać tym słowom obałamucać.

Praga. *Narodni Listy* donoszą, ze przewodniczący klubu konserwatywnej szlachty czeskiej hr. Sylva Tarouca, odbył w sobotę dłuższą konferencję z prezydentem gabinetu drem Koerberem.

Protesty przeciw zarządzeniu dra Hartla.

Wiedeń. (Tel. wł.). Jak wiadomo, minister oświaty dr. Hartel wydał niedawno rozporządzenie, zabraniające kontynuowaniu studjów urzędnikom, którzy do tego nie mają pozwolenia od swoich władz przełożonych. Stronnictwo niemieckie przygotowuje już interpelację skierowaną przeciw temu zarządzeniu, a jak słychać Czesi i posłowie socjalnodemokratyczni mają nawet uczynić w tej sprawie wnioski naglące.

Próba mobilizacji pospolitego ruszenia.

Trydent. (Tel. wł.). Wszystkie trzy tutejsze dzienniki donoszą zgodnie, że podczas tegorocznych manewrów w lecie dokonaną ma być próba mobilizacji pospolitego ruszenia w całym Tyrolu. Pospolitacy pojawią się z odznakami na ramieniu, a jedynie oficerowie i podoficerowie otrzymają czapki wojskowe.

Awans majowy w armji.

Wiedeń. (Tel. wł.). Z okazji awansu majowego generałami broni zostaną miano-

wani: minister wojny gen. Pitreich, generał dywizji Merlens, komendant korpusu w Zadarze Horzetzky, komendant korpusu w Josephstadzie Schönaich, komendant korpusu w Teresienstadzie Drahtschmidt i ochmistrz dworu ks. Lichtenstein. Nadto mianowanych zostanie 16 generałów dywizji i 24 generałów majorów.

Zjazd monarchów w Abazji.

Wiedeń. (Tel. wł.) Do *W. Allg. Ztg.* donoszą z Abazji, że dn. 18 kwietnia przybędzie tam król rumuński Karol, a dnia 25 kwietnia cesarz niemiecki Wilhelm II. Zabawi on w Abazji trzy dni i mieszkać będzie na okręcie, dlatego też nie zamówiono dla niego mieszkania. Z okazji pobytu cesarza Wilhelma przybędzie do Abazji cesarz Franciszek Józef.

Zjazd ministrów.

Tryjest. (Tel. wł.) Tutejszy *Piccolo* ogłasza rozmowę swego korespondenta z włoskim ministrem spraw zagranicznych Tittonim, jaką miał z nim w Abazji na pokładzie statku „Dogali". Otóż Tittoni powiedział, że z konferencji swej z hr. Gołuchowskim jest bardzo zadowolony, gdyż nastąpiło porozumienie we wszystkich kwestjach, które poruszono podczas konferencji.

Obradowano zaś nad bieżącemi sprawami politycznemi i nad traktatem handlowym. W maju zda Tittoni dokładną sprawę ze swej konferencji w parlamencie włoskim.

Wybór uzupełniający.

Praga. Przy wczorajszym uzupełniającym wyborze do rady państwa w miejsce posła Dworzaka, który zrezygnował w okręgu wyborczym Przybram-Holeszowice, na 2.199 głosujących wybrany został kandydat młodoczeski dr. Władysław Klumper 1185 głosami. Kandydat radykalny dr. Habatina, otrzymał 492 głosów, reszta głosów rozstrzelona.

Zgon królowej Izabelli.

Madryt. Uroczystości żałobne z powodu zgonu królowej Izabelli odbędą się w sobotę.

Wczoraj przed południem przyszło do bójki między studentami monarchistami a republikanami.

Wiedeń. Wskutek nadzwyczajnego rozporządzenia zarządzono od środy dnia 13 b. m. do dnia 24 b. m. włącznie 12-dniową żałobę dworską z powodu zgonu królowej Izabelli.

Francuskie rady generalne.

Paryż. Sesja rad generalnych została wczoraj otwarta. Uchwalono adresy do Loubeta z życzeniami z okazji podróży jego do Włoch i zawarcia ugody angielsko-francuskiej. Część rad wyraziła swe sympatje rządowi, druga część zaprotestowała przeciw usunięciu krucyfiksów z sądów.

Traktat francusko-angielski.

Madryt. Większa część dzienników wyraża oburzenie, z powodu ugody francusko-angielskiej, która dla Hiszpanji musi pociągnąć jak najgorsze następstwa.

Paryż. Rosyjski ambasador Nelidow oświadczył wobec redaktora *Temps*, że ugoda francusko-angielska wywołała w Petersburgu zadowolenie. Rosja, jako sprzymierzone z Francją państwo, cieszy się z tego wydarzenia, które przynosi Francji tyle korzyści. Jest jasnem, że porozumienie z Anglją, uwolni Francję od wielu trosk, z tego zaś cieszy się Rosja, ponieważ spełni się niewątpliwie przysłowie: „Przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi". Takie — powiedział Nelidow — jest uczucie w Rosji, które hr. Lamsbdorf polecił mi podać do wiadomości Delcassego. Spełniłem to zadanie, a teraz z przyjemnością podaję to oświadczenie do publicznej wiadomości.

Sprawa marynarki francuskiej.

Paryż. Poza parlamentarna komisja marynarki odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem ministra Pelletana, który oświadczył, że rząd użyczy komisji poparcia w badaniu stanu marynarki. Po dłuższej rozprawie zamianowano sprawozdawców, którzy mają ułożyć sprawozdanie o stosunkach w marynarce i budowie okrętów, oraz środach przedsięwziętych w celu ochrony kolonij. Następnie odroczyła komisja swe obrady do dnia 25 maja b. r.

Z Rjeki do N. Jorku.

Budapeszt. Jak słychać, prezes gabinetu, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, w najbliższym czasie wniesie projekt ustawy o utworzeniu nowej linji parowców z Rjeki do Nowego Jorku. Przedłożenie to uzupełni ustawa o wychodźtwie. Równocześnie wniesione ma być także przedłożenie o układzie rządu z linją Cunard w sprawie uregulowania ruchu do Nowego Jorku.

Cło na wino.

Budapeszt. Senetor Miraglia, delegat rządu włoskiego, odbył wczoraj z prezydentem ministrów hr. Tiszą konferencję w sprawie cła na wino, a wieczorem odjechał z powrotem do Rzymu.

Poseł austro-węg. w Białogrodzie.

Białogród. Przybył tu wczoraj austro-węgierski poseł Damba.

Powstanie Hererów.

Berlin. Major Leutweit donosi z Okahandji o walce z Hererami, którą stoczono 9 bm. Oddział Hererów był bardzo silny a walka trwała przez cały dzień, dopiero z nadejściem nocy o godzinie 8ej przełamano opór Hererów, którzy cofnęli się w kierunku północno wschodnim. Po stronie niemieckiej straty są następujące: zabity 1 porucznik 1 podporucznik, z kawalerzystów ciężko rannych 5, a lekko rannych także pięciu. Straty Herrerów niewiadome, muszą być jednak znaczne z powodu silnego ognia naszej artylerji.

Wznowienie procesu bytomskiego.

Wrocław. Na życzenie ks. kardynała Koppa, prokuratorja państwa zaniechała wytoczenia śledztwa o krzywoprzysięstwo przeciw świadkom w procesie bytomskim. Naodwrót owi świadkowie zaniechali na prośbę ks. kardynała skargi o obrazę honoru przeciw tym księżom, którzy im zarzucili publicznie w gazetach krzywoprzysięstwo.

Rozwód bar. Mattenclois-Taaffe.

Budapeszt. (Tel. wł.) W zeszłym jeszcze roku donieśliśmy, iż bar. Helena Mattenclois, z domu hrabianka Taaffe, córka byłego prezydenta gabinetu austrjackiego, zakochała się w młodym doktorze, który ją pielęgnował podczas choroby, drze Friedmanie i postanowiła go poślubić. Wniosła więc skargę rozwodową przeciw mężowi, a jako powód swego żądania podała złe obchodzenie się z nią męża. Sprawa ta wywołała swego czasu wielką sensację wśród arystokracji węgierskiej. Skarga przeszła wszystkie instancje, a najwyższy trybunał w Peszcie uznał ostatecznie małżeństwo barona Ryszarda Mattenclois z hr. Heleną Taaffe za rozwiązane.

Run na kasę oszczędności w Pilźnie.

Pilzno. Skutkiem zarzutu dzienników o zbyt wielkich wydatkach na zarząd, powstał run na kasę oszczędności w Pilznie czeskim. Podjęto 1027 wkładek na 1,059.000, nowych wkładek wniesionó na 76 tysięcy. Z końcem roku 1902 ogólny stan wkładek wynosił 20 i pół miljona, a za wszystkie wkładki ręczy gmina.

Strejki.

Rouen. W Dar ne Tal usiłowali strejkujący tkacze zmusić pewnego pracującego tkacza do połączenia się z nimi; przyszło do bójki; żandarmerja użyła broni palnej, raniła kilka osób. Wiele osób aresztowano.

Morderstwo na tle politycznem.

Paryż. (Tel. wł.) Do *Petit Journal* donoszą z Moskwy, że docenta tamtejszego uniwersytetu, Iwanowa, zamordowano na ulicy. W kieszeni palta zamordowanego znaleziono kartkę z następującym napisem: „Skazany na śmierć przez trybunał partji rewolucyjnej, za szpiegostwo, wskutek czego wielu męczenników wolności dostało się w ręce zbirów carskich.

Katastrofa kolejowa.

Londyn. (Tel. wł.) Z Nowego Jorku telegrafują, iż onegdaj zdarzyła się tam wielka katastrofa kolejowa na kolei północno-zachodniej, wskutek najechania pociągu pospiesznego na drugi pociąg stojący na stacji. W pociągu ekspresowym znajdowało się 36 Indjan, z których 3 zmarło, a 30 jest ranionych.

Budapeszt. Wczoraj, jako w rocznicę sankcjonowania ustaw z r. 1848 gmachy publiczne były udekorowane. Na uroczystem nabożeństwie był hr. Tisza z całym gabinetem i inni dygnitarze.

Budapeszt. Minister skarbu Lucato zawarł z węgierskiem konsorcjum kredytowem ugodę co do emisji 4% renty koronnej na 80 miljonów koron, celem przeprowadzenia inwestycji.

Opawa. Wczoraj pod przewodnictwem prezydenta kraju hr. Thuna i marszałka Larischa odbyło się konstytuujące zgromadzenie towarzystwa dla zwalczania suchot. Prezesem wybrano hr. Thuna.

Marienbad. (Tel. wł.). Według nadeszłych tu wiadomości, królowa angielska przybed[redacted]u na kurację w cerwcu br.

[redacted]zym. Wczoraj podczas odprawionej przez papieża w bazylice św. Piotra mszy, 1.500 śpiewaków wykonało śpiewy gregorjańskie. Plac przed kościołem był zamknięty kordonem wojska włoskiego celem utrzymania porządku.

Paryż. Pułkownik Marchand prosił o dymisję, ponieważ minister wojny odmówił mu pozwolenia na udanie się do Azji wschodniej, gdzie za specjalnem pozwoleniem cara śledzić miał przebieg wojny.

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowania. Wiedeń. (Tel.) Prezydent ministrów zamianował sekretarza sądowego Kazimierza Wojnę z Horodenki radcą sądowym w Kałuszu; adjunkta sądowego dra Kazimierza Marowskiego w Krakowie zastępcą prokuratora państwa w Nowym Sączu.

Sankcja ustawy. Wiedeń. (Tel.) Cesarz sankcjonował uchwalone przez sejm galicyjski ustawy w sprawie poboru opłat gminnych od spirytualiów w gminie Jordanowie powiatu myślenickiego, w Chyrowie, Dobromilu i Skolem.

Ceny spirytusu. Wiedeń. (Tel. wł.) Z powodu braku dowozu, ceny spirytusu poszły nagle w górę. Na targu wczorajszym był popyt o 200 hektolitrów spirytusu, a ofiarowano tylko sto i osiągnięto cenę od 46·60 do 47, a więc prawie najwyższą od nowego roku.

[redacted]

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 11 kwietnia.

(fr.) Ta okoliczność, że znaczna część banków innych przedsiębiorstw akcyjnych, wypłaca już dywidendę swym akcjonarjuszom, wywołuje ogromną obfitość gotówki na targu. W obec tego agenci wekslowi narzucają się wprost dobrym firmom i ofiarowują im pieniądze na 3% w każdej wysokości. Także na rynkach zagranicznych napływ gotówki jest nadzwyczajny. W Londynie spadł eskont prywatny na $2^5/_8$%, a więc prawie o $1^1/_2$% poniżej urzędowej stopy banku angielskiego. Tylko w Paryżu banki są nieco powściągliwe w rozpożyczaniu pieniędzy, gdyż w dniu 16 kwietnia odbędzie się subskrypcja na nową pożyczkę miasta Paryża w sumie 170 miljonów franków. Na wszystkich zresztą giełdach przeważa obecnie usposobienie zwyżkowe, co przypisać należy głównie korzystnemu układaniu się stosunków międzynarodowych, a zwłaszcza zawarciu układu między Turcją a Bułgarją, tudzież porozumieniu francusko-angielskiemu.

— **Wiedeń** 11 kwietnia. Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź 3707 sztuk, w tem było z Galicji 235 sztuk, z Bukowiny 0.

Przebieg targu był ożywiony.

Ceny podniosły się o $^1/_3$ k.

Niesprzedane zostały 3 sztuki.

Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 3 sztuk po 66 do 68 kor., 83 sztuk po 70 do 77, 127 sztuk po 78 do 86 koron.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 64 do 77 krowy podtuczone po 60 do 76, bydło chude po 48 do 62 koron. Wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

— **Wiedeń** 11 kwietnia **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblg. p. z r. 1880 3 proc. 296·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 292·—. Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 276·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 268·—, Pożyczka serbska prem. po 100 r. proc. 90·—, *b)* bezprocentowe: Budapesztcńskie (Basilica) 5 zł 21·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 464·—, Clary 40 zł. m. k. 162·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 67·—, Ofen 40 zł. 167·—, Palffy 40 zł. m. k. 163·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 67·—, Salma 40 zł. m. kon. 227·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 77·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 132·75, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 504·—.

— **Berlin** 11 kwietnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 201·—, Staatsbahny 136·70, Disconto Comandit 184·40, Berlińskie Towarz. handl. 152·50, Laura 236·75, Bochumy 190·75, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·15, Kolej warszaw. wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 88·—, Kolej Meridionalna 143·25, Losy tureckie 129·75, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 198·40, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 14·25, Kolej Henry 102·60, Niemiecki bank narodowy 118·40, Kanada Profered 116·30, Akcje żeglugi hamburskiej 107·10; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark" 234·90.

— **Berlin** 11 kwietnia Austrjackie banknoty 85·35. spirytus —·—

— **Frankfurt** 11 kwietnia. Austrjacki kredyty 202·80, Kolej państw. —·—, Disconto —·—, Laura —·—.

— **Paryż** 11 kwietnia. 4 procentowa renta 97·82, mąka 29·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11 kwietnia 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. K. Roztworowski z Hrehorowa. Hr. J. Sadowski z Warszawy. A. Biesiadecki Białej. M. Bogdanowicz z Kossowa. K. Lepiński z Kamienicy. A. Domański z Rohynia. M. Rausowa z Budapesztu. S. Pieńkowski z Wilna. M. Brykczyński z Zagwoździca. Hr. J. Mołodecki z Monasterzysk. R. Müller i A. Warchalewski z Wiednia. M. Parkinson z Ropienki. G. Laczyński z Batiatycza. K. Rulikowski z Królestwa Pol. G. Rulikowski z Masłanicze. J. Kaliwoda z Wiednia. J. Michałowski z Podola ros. J. Brokl z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. S. Jabłonowski z Popowca. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździca. J. Tyszewski z Mikuliniec. W. Patraszewski ze Stanisławowa. Rotm. N. Striberny z Rzeszowa. Dr. Pawlikowski z Rohatyna. H. Michnik z Sniatyna. A. Szyszkowski z Nadwórnej. Dr. S. Nowosielecki z Wojtkowa. J. Romańczuk ze Skolego. Dr. Piotrowski z Krakowa. M. Kurkowski z Ropienki. A. Melbechowski z Horychlady. W. Seredowski z Kołomyi. R. Brestenwald z Nowego Zagórza. L. Beres z Odessy.

†

Jan Aleksander Misiewicz

ukończony prawnik

urodzony dnia 20 maja 1878 r., zasnął w Panu po krótkich a ciężkich cierpieniach, dnia 11-go kwietnia 1904 r.

W smutku i żalu pozostała matka i siostry zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we środę dnia 13 kwietnia b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Mochnackiego l. 34, na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 12 kwietnia 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Z Prokopów

Karolina Hawrysz

żona konduktora c. k. kolei państwowych po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 11 kwietnia 1904 r. przeżywszy lat 43.

W smutku pogrążony mąż z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we środę dnia 12 kwietnia b. r. o godzinie 3-ciej po południu w Kulparkowie na cmentarz miejscowy.

Lwów dnia 11 kwietnia 1904.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Augustyna Steciewicz

zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 11 kwietnia 1904 r., w 68 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 13 kwietnia 1904 r., o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Szeptyckich l. 34 B na cmentarz Łyczakowsk, na który w smutku pogrążona rodzina krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 11 kwietnia 1904.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

(2)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

Muszę ci najpierw powiedzieć, co zrobiłem dla dowiedzenia się adresu tego pana. Przyszedł on do mnie nad Sekwanę, gdzia kąpałem psa pewnej pani; była już noc prewie. Otóż po omówieniu wiadomego interesu, poszedł z powrotem ulicą Conference, a szedł dużymi krokami, nie oglądając się za siebie. Nie czekając tedy, posunąłem za nim, włożyłem czapkę na oczy, podniosłem kołnierz od kurtki, wreszcie pomazałem twarz i śledziłem mojego pana. Przechodzi on most de la Concorde, idie bulwarkiem, skręca w ulicę Bellchasse. Myślałem, że go już mam, śmiałem się naprzód. Skoro dotarł do ulicy de l'Université, zawraca na lewo od dawnej Izby Obrachunkowej i doganiam go jak raz na czas, aby widzieć jak zawraca na rogu ulicy Poitiers; a potem... figa! nikogo... wyprowadził mnie w pole! Ogłupiały, zawracam i co widzę? mojego pana, który biegnie ulicą Bellechassse w stronę ulicy Lille.

Robię tak jak on, biegnę krokiem gimnastycznym, spostrzegam go zdaleka przez sekundę i naraz ginie i nic... nic zupełnie!... Wierz mi, jeżeli chcesz, wartowałem całą godzinę na wypadek, gdyby wyszedł z powrotem, a nawet kota nie widziałem. Trzeba mieć szczęście, co?...

— Brzydka sprawa — rzekła Jednooka — gdyby było wiadomo gdzie mieszka, możnaby go delikatnie naciągać.

— Właśnie, Rozaljo, zgadłaś, taki był mój plan. Lecz nie wszystko stracone; jesteśmy na Esplanadzie, wsuniemy się w ulicę de l'Université, każde swoim chodnikiem, dotrzemy do ulicy Bellechasse i zawrócimy w ulicę Lille. A wiesz, nadstaw uszu, słyszę bije wpół do dziewiątej, mamy zaledwie dziesięć minut; to jest chwila kiedy on wyjdzie. Trzeba starać się zapamiętać wygląd domu; a jutro przyjdzie się i zobaczy numer. Zrozumiałaś?... Ruszaj naprzód!...

Nie mówiąc ani słowa, rozłączyli się, stosując się do taktyki przepisanej przez Julot'a.

Szli wolno smagani zimnym deszczem, każde swoim chodnikiem, ocierając się o ściany, chodem podejrzanym, niepewnym, ze spojrzeniem świdrującem, jak złowrogie ptaki nocne szukające zdobyczy.

Ulice były ciągle puste, żaden cień się nawet nie przesuwał; był to wieczór sprzyjający niecnym postępkom.

Julot, zwany Cabot, denerwował się swojem świeżem niepowodzeniem.

Ten pan oszukał go; dowcipniejszy był od niego; spodziewając się, że jest śledzony, zmylił trop, idąc wokoło różnemi ulicami; tak samo pewno uczyni przychodząc.

— Oszukał nas! — zawołał w cieniu do Jednookiej, która każdy ruch jego śledziła.

Doszli wtedy do rogu ulicy Beaume i mieli przejść w poprzek, kiedy na zakręcie ujrzeli zdaleka mężczyznę, który niósł na rękach duży ciężar.

— Baczność — rzekł Julot — oto ten pan! No, Rozaljo, nogi za pas; uciekajmy na bulwark, nie ma tu już co robić.

Rozalja Jednooka posłuchała rozkazu towarzysza, przebyła szybko drogę błotnistą, złączyła się z nim i oboje ruszyli biegiem ku wybrzeżu d'Orsay przez bulwark Saint-Germain.

Dobiegłszy mostu Inwalidów spuścili się schodami do Sekwany.

— Dobrze! — mruknął Julot stanąwszy nad wodą — łódź czeka, Fouinard dotrzymał słowa, to zuch! Tymczasem rozgrzeję się trochę.

I ukrywszy się za stos kamieni młyńskich, złożonych z galaru, zwinął szybko papierosa, zapalił i zaczął chodzić wzdłuż i wszerz, podczas gdy Rozalja Jednooka, trochę zmęczona, usiadła trzęsąc się na kamieniach.

Na wieży św. Tomasza wybiła godzina dziesiąta, przerywając złowrogą ciszę, ciążącą nad miastem.

W górze schodów ukazał się mężczyzna.

Był to ten sam, którego przed chwilą spostrzegli.

Dwoje nędzników podniosło się, zbliżyło do siebie zamieniwszy wpierw znaczące spojrzenia.

— Staraj się dobrze przypatrzeć jego twarzy — mruknął Julot do ucha Rozalji — żeby go można poznać później.

— Myślałam o tem — odparła Rozalja w ten sam sposób.

I skupiwszy wszystkie siły w jedno oko, wlepiła w nadchodzącego mężczyznę spojrzenie ostre i badawcze.

Nieznajomy, obarczony ciężarem, schodził ostrożnie ze stopni oślizgłych z powodu deszczu. Gdyby nie był staranie ukrył twarzy, Jednooka byłaby z łatwością wyryła ją w swojej pamięci na zawsze.

Lecz otulonemu płaszczem kauczukowym o szerokim kołnierzu, podniesionym do uszu, w miękkim kapeluszu z opuszczonemi skrzydłami, widać tylko było oczy szaro-niebieskie o spojrzeniu ostrem, stalowem, kawałek nosa i długie blond wąsy.

— Co to za kobieta? — zapytał ostro i rozkazująco, jak tylko stanął na brzegu.

Jednocześnie wskazywał na Jednooką, która cofnęła się instynktownie, jak gdyby uderzona metalicznym błyskiem siwycu oczu.

— To jest moja żona, panie — odparł Julot — dobra istota, która będzie mieć staranie o chłopcu.

— Jesteście małżeństwem?

— Tak, panie, pobraliśmy się w merostwie Grenelle, już temu dwa lata.

— Dobrze, wolę nawet, że tak jest...

Potem mówił szybko jak gdyby mu pilno było raz z tem skończyć:

— Wszystkie ostrożności przedsięwzięte?

— Wszystkie, oto czółno, to pewniejsze, nie zostawia śladu. Co się tyczy mieszkania, znalazłem w Billancourt domek umeblowany, który wynająłem na miesiąc. Potem wyniesiemy się do Aise, w strony skąd pochodzi moja żona...

Przy tej ostatniej wskazówce nieznajomy zmarszczył nagle czoło, zdawało się, że się zawahał, lecz opamiętał się szybko.

— Dobrze — rzekł — oto jest dziecko.

— Weź je, Rozaljo i zanieś do czółna tego aniołka — rzekł Julot łagodząc głos i bacząc na najmniejszy ruch nieznajomego.

— A teraz weź pugilares, w którym jest dwadzieścia tysięcy franków i list. Przerachuj.

— Oh! nie potrzeba, zdaję się na pana — odparł Julot chytrze, rachując jednak starannie bilety bankowe.

Nie skończył jeszcze, a już nieznajomy wchodził z powrotem w górę na schody.

Julot postąpił nagle kilka kroków naprzód, jak gdyby pobudzony myślą złowrogą, lecz nieznajomy obrócił się, grożąc rewolwerem trzymanym w ręce.

— Chciałem tylko pana odprowadzić — wybełkotał Julot, cofając się. — Do widzenia, ptaszku! — mruknął, odwiązując linę, przytrzymującą czółno.

Potem, kiedy już wsiadł, uchwycił wiosła i pchnął czółno na środek rzeki.

— Patrz — rzekł naraz, podnosząc oczy na bulwark — nieznajomy jest jeszcze tam...

Rzeczywiście, nieznajomy stał na górze schodów, nieruchomy, rękami wsparty na parapecie.

Chrapliwe łkanie nim wstrząsało, gorące łzy twarz paliły.

Jaką boleść niewypowiedzianą wypłakiwał wśród czarnej nocy?

Naraz znikł, biegnąc gwałtownie.

Julot, zwany Cabot, wiosłując silnie, nie wydawał się jednak bardzo spokojny.

Wicher, który dął od zmierzchu, wzburzył rzekę, wysokie fale uderzały o czółno, wstrząsając niem strasznie i czyniąc posuwanie się trudnem i niebezpiecznem.

(Ciąg dalszy nast.).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.